Nr 17. Kraków, 29 Kwietnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

Przygotowanie. — Usunięcie podziału państwa.

Po śmierci Mieczysława objął rządy w Polsce syn jego Bolesław, z Dąbrówki urodzony, ten, w którym ojciec tak wielkie pokładał nadzieje. I rzeczywiście nie miała Polska nigdy przedtem takiego mocarza, a długo musiała czekać, zanim się jej drugi taki urodził. *Chrobrym* go nazwali potomni, to jest dzielnym, bo też dzielnym okazał się we wszystkiem: w dbałości o Wiarę świętą, w sprawiedliwości dla poddanych, w długich i krwawych wojnach, które prowadził z nieprzyjaciołmi.

Dziesięć lat miał zaledwie, kiedy wśród płaczu serdecznego pobłogosławiła go świątobliwa matka Dąbrówka, żegnając się z tym światem. Dłużej, bo aż do 25 roku życia, pozwolił mu Bóg korzystać z rad i przestróg dobrego ojca. Długie zapewne nieraz wiedli między sobą rozmowy o tem, co przyjdzie Bolesławowi zrobić: o krzewieniu Wiary świętej, o wojnach z łakomymi sąsiadami, o przysposobieniu wszystkiego, co naród czyni wielkim i mocnym. „Synu mój! — kończył w takich razach zapewne stary ojciec — nie wiemy dnia, ani godziny, ale tak myślę, że już skończy się pielgrzymka moja na tej ziemi, a twoje królowanie zacznie. Nie poskąpił ci Bóg, za co Mu chwała, ani zdrowia dobrego, ani zdatności wielkich. Pamiętaj, dziecię moje, żeby nie zmarniał ten naród polski, który Bóg cudownym sposobem oddał w ręce rodziny naszej jeszcze w chacie wieśniaczej pradziada naszego *Piasta*. Ciężki rachunek królów przed Bogiem, bo odpowiadają nie tylko za siebie, ale także za naród swój“. Ze łzami w oczach słuchał zapewne tego Bolesław, a choć młody, zastanawiał się głęboko nad wszystkiemi potrzebami swojej Ojczyzny i swego narodu i przemyśliwał, jakby co zrobić, żeby było najlepiej. „Niechno ten stary lis umrze — myśleli sobie źli sąsiedzi o Mieczysławie — wnet pod niedoświadczonym jego synem pójdą Polacy do reszty na służbę do nas“. A tymczasem Bolesław na wszystko już dobrze był przygotowany, prócz jednej rzeczy.

Jest u nas zakorzeniony głęboko obyczaj, że gospodarze dzielą grunta między dzieci. Wiemy już dzisiaj dobrze, jak to złe. Ten wziął trochę, tamten trochę, z jednego gospodarstwa powstało kilka i nędza rozpanoszyła się tam, gdzie dawniej był dostatek. Lepiej gruntu nie dzielić, gospodarstwo całe starszemu zostawić, a dla młodszego rodzeństwa postarać się o spłatę. Tak robią już dzisiaj rozumni gospodarze.

Ale, jak wielu jeszcze dziś dzieli grunta między dzieci, tak w onych dawnych czasach i monarchowie nasi robili z państwem. Każdemu z dzieci dawali jakiś kraj, a wszystkim kazali słuchać najstarszego. Ile synów, tyle monarchów i państewek, a te wszystkie państewka miały stanowić jedno, a ci wszyscy monarchowie słuchać jednego monarchy. Chwała Panu Bogu, jeżeli słuchali, ale jeżeli który słuchać nie chciał i z wojskiem swojem przeciw starszemu bratu wystąpił, albo się nawet z nieprzyjaciołmi połączył — co wtedy?

Nieboszczyk Mieczysław miał także braci i państwo jego było niewątpliwie także podzielone. Byli to jednak bracia rodzeni, tak mądrzy i dobrzy, że Mieczysław nie miał z nimi żadnego kłopotu: szli razem z nim na wojny i ginęli w bojach pod rozkazami starszego brata. Nie dziw, że nieboszczyk Mieczysław nie przeczuwał złych skutków podziału Ojczyzny i podzielił ją, jak ojciec jego, między synów, oddawszy zwierzchnictwo nad wszystkimi najstarszemu Bolesławowi.

Ale teraz nie mogło być dobrze: dzieci były nie z jednej matki, macocha żyła i to cudzoziemka. Wojna w domu gotowa, a nieprzyjaciele tylko na nią czekają. Zrozumiał Bolesław niebezpieczeństwo i usunął tak prędko, że nikt z sąsiadów nie miał czasu skorzystać z tego. Bracia musieli zrzec się panowania w swoich ziemiach, a macocha wyjechała sobie do Niemiec, skąd była rodem. Słusznie rozumował Bolesław: „Z tem, co moje, mogę robić, co chcę, ale nie wolno mi narażać na stratę tego, co jest własnością całego narodu. Jakież miał-

bym prawo karać tego, co gminą rządzi, za to, że gminę okrada, albo tego, co powiat ma pod sobą, a złe wyroki wydaje, jeżelibym sam miał na oku nie dobro Ojczyzny całej, lecz dobro rodziny swojej? Żal mi braci, żal mi matki, choć macochą mi jest, boli mnie serce, że nie może tak być, jak nieboszczyk ojciec zarządził, ale rozum i odpowiedzialność przed Bogiem za cały naród nakazują mi tak postąpić". Zrozumieli to bracia, zrozumiała może i macocha, bo nie słyszymy, żeby stąd powstały jakie kłopoty.

Tak zapewniwszy sobie pokój w domu, mógł teraz Bolesław pomyśleć o tych, co za rządów nieboszczyka ojca tyle polskiej ziemi zabrali: o Czechach i Rusinach. Kto inny byłby pewnie rzucił się zaraz na jednych lub drugich, ale Bolesław do niczego się nie brał, dopóki się dobrze nad tem nie zastanowił.

Jakże tu puścić się na Ruś albo gdziekolwiekindziej, kiedy Pomorzanie u granic kraju? Ty będziesz na Rusi albo w Czechach wojował, a oni z namowy Rusinów albo Czechów rozpoczną ci taką gospodarkę w domu, że z powrotem nie będziesz miał i na co popatrzeć. *(C. d. n.)*

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

V.

Kiedym chodził po Hołosku, wiosce, w której urodził się i żył poeta Karpiński, wypytywałem się ludzi o rożne szczegóły z jego życia. Ale nie wiele się dowiedziałem. Pokazywali mi we dworze izbę, w której się urodził, gdy opryszki dwór napadli; pokazywali mi dęby, obok cerkwi, gdzie siadywał i patrząc na piękną okolicę, obfitą w drzewa, marzył i pieśni pisał. Zresztą nie dowiedziałem się niczego więcej, prócz tego, że mu niedawno postawili ludzie pomnik na rynku w Kołomyi. A no, myślę sobie, kiedy Kołomya uczciła pamięć poety, który napisał „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy", to pójdę ja do tej Kołomyi. Puściłem się do stacyi kolei w Ottynii. Ziemia tu tańsza jak obok Tłumacza, ale jest średniej jakości. Lepsza dwa razy niż w moich stronach na zachodzie. Kukurydza się rodzi tu wszędzie.

W Ottynii siadłem na pociąg kolejowy i wio do Kołomyi. Po równinach szybko się toczy pociąg, więc anim się spostrzegł, jak zawołali: „Kołomya, wysiadać!" Jak wysiadać, to wysiadać. Wyszedłem z wagonu i rozglądam się wokoło, bom strasznie ciekaw na wszystko. Taka to już moja natura. Cóż robić, darujcie staremu Janowi.

No, ale nieźle wyszedłem na tej ciekawości. Mój pociąg pojechał sobie do Czerniowiec, a ja widzę, że stoi drugi pociąg z trzema tylko wagonami i z takim piecem na przodzie, żem takiego, jak żyję, nie widział. Jakaś to mała maszynka, o ścianach prostych, jak pudło. Hm, coby to było? Czy ta maszynka służy może urzędnikom do spacerów? Aby nie myśleć po próżnicy, idę ja do szybera i pytam, co to jest? On mi powiada, że to kolej uboczna, co wozi ludzi do miasta ze stacyi. Można nią pojechać nawet do kopalni wosku i nafty do Peczyniżyna i Słobody Rungurskiej.

Piękniejsze, bajki powiastki i legendy,
podane na konkurs do „Krakusa" przez Braci Włościan.

I.

Bajka z nad Sanu „O mądrym chłopie", podana przez W. Jurczyka, gospodarza w Motyczach Szlacheckich.

Pewnego razu poszedł chłop do lasu, wziął z sobą siekierę, powróz i dla jakiej tam obrony fuzyę, aby się mógł obronić, gdyby go spotkało jakie licho. Zima była ciężka, w domu nie było ani drewienka, aby ogrzać izbę, a w izbie żonę i dzieci. Na drogę wziął z sobą kawałek chleba i spory kawał kiełbasy, aby się zasilić, gdy jaką wiązkę drzewa naładuje. W lesie napotkał wiele suchych gałęzi, a gdy z nich sporą wiązkę narychtował, tak sobie usiadł na niej, aby cośkolwiek spocząć. Tymczasem w lesie wilk spotkał dzikiego wieprza. I chciał go udusić, lecz, że było to jakoś na górce, bał się, aby go kto nie widział. Wziął zatem wieprza za ucho i prowadzi go na dolinę. Przychodzi do gęstwiny, aż tu wychodzi z legowiska niedźwiedź ogromny i krzyczy w największym gniewie na wilka: „Ha! ty drabie! jak ty śmiesz się stać mordercą naszego współtowarzysza? odrzecz się, bo inaczej to ty sam śmiercią tu polegniesz". Wilk rad nie rad musiał się poddać woli niedźwiedzia, widząc nad sobą groźnego pana.

Niedźwiedź widząc, że się go wilk boi, mówi do niego w dobry sposób: „Mój towarzyszu, chodźmy na przechadzkę i wszyscy trzej pogawędzimy sobie nad naszą niedolą". Idąc drogą, rozmawiają o różnych rzeczach do życia potrzebnych, a najwięcej o prześladowaniu i mordowaniu ich przez chłopów. Wilk mówi: „Tak, musimy koniecznie zrobić jaką dobrą ugodę pomiędzy nami a chłopami". Gdy tak idą i dumają, ujrzeli zdala w lesie ogień. Wszyscy jednomyślnie zwrócili się w tę stronę. Jak już blizko przyszli, ujrzeli przy ogniu chłopa grzejącego się, tak zaraz pomówili sobie, że się im stosowna chwila nadarzyła do ugody z chłopami. Chłop ani się spostrzegł, że go ci trzej tak niespodzianie zaszli. Cóż miał robić? Musiał już tak zostać na

Jużem był w kopalni wosku i nafty w Borysławiu, znam ja te smaki, więc nie pojadę do Słobody Rungurskiej, ale dmuchnę sobie do miasta. Po co mam leźć ćwierć mili ulicami długiemi jak kiełbasy. A że ja, co myślę, robię w lot, więc skoczyłem zaraz po bilet za 3 centy i wsiadłem do wagonu. Niechże sobie użyję jazdy taką maleńką maszyną. Wnet zadzwonili, maszynista świsnął i potoczyliśmy się do miasta. Jechaliśmy nieźle, delikatniej i prędzej, niż wozem najlepszym. Ha no, ludziom dał Bóg rozum i powymyślali sobie różne dogodne rzeczy, aby się nie męczyć.

W mig stanąłem na rynku. Wysiadłem i znowu rozglądam się wokoło. Rynek duży, czworoboczny, ale w środku postawili kilkanaście kamienic i spaskudzili miasto. Burmistrzowi i radnym, którzy przed laty pozwolili na to, warto dać pomysłowe. W północnej części rynku stoi pomnik poety Karpińskiego. Bardzo mi się podobał. Więc odmówiłem sobie pieśń „Kiedy ranne" i „Wszystkie nasze". Kiedym serce zadowolił, pomyślałem o pokrzepieniu żołądka. Odszukałem szynk porządniejszy i wstąpiłem, co przekąsić. Było tam kilku mieszczan, więc pogadanka wesoło nam płynęła. Mieszczanie objaśnili mnie, że ziemia w Kołomyjskiem bardzo dobra i urodzajna. Na pasie od Kołomyi do Śniatyna rodzi się tytoń nawet. Ale za to drogo ją płacą. Mórg kosztuje 300 zlr. i 400. Jest tu w okolicy dużo kolonistów Niemców, katolików i lutrów. Robotnika tu brak i dwory sprowadzają na lato Mazurów. Chłop ruski, gdy ma na tyle, że wystarczy na jedzenie, to już pracować nie chce. A wyżywić mu się tu łatwo. Kukurudza rośnie bujnie i daje obfite plony. Całe pola i ogrody zasiewają nią. A gdy kukurudza w domu, to już głodu nie ma. Jak Mazury żywią się ziemniakami i kapustą, tak Huculy kukurydzą. Ale mamałyga z mąki kukurudzanej jest pożywniejsza, niż ziemniaki, dlatego ludzie tu rośli, tędzy, tłuści, a nie chudzi jak nasi ziemniaczarze, którzy tylko brzuch zapychają ziemniakami, a ciała z nich nie nabiorą. Kto więc ma ochotę znaleźć w lecie robotę dobrze płatną, niech jedzie w Kołomyjskie. Każdy dwór ich tu weźmie z ochotą. A gdy sposobność się trafi, można będzie coś kupić.

Mówili mi, że tędy ciągną czasem Mazury na Bukowinę. Przez Kossów i Kuty mil ztąd pięć. Niewiele myśląc puściłem się gościńcem do Kossowa. Okolica tu górzysta, lasów dużo, a pola mało. Dlatego pole tu drogie, choć liche i górskie. Płacą za mórg po 200 i 300 zlr., bliżej miasta po 400 i 500. W Kossowie znalazłem kilku Mazurów. Sprowadził ich tam doktor Tarnawski na służbę. Od nich dowiedziałem się, że tam robotnika i rzemieślnika brak i płacą go dobrze. W lecie dają 50 ct. Z Kossowa do Kut jedna mila, a Kuty leżą już na końcu Galicyi. Jak przejdziesz rzekę Czeremosz, co płynie pod Kutami, jesteś już na Bukowinie.

Nie bardzo mnie tam ciągnęło na tę Bukowinę, ale poszedłem i zwiedziłem duży szmat kraju od strony Galicyi. Ziemia tu wszędzie ładna i urodzajna. Jest jej dużo, ale lud nieskory do pracy. Jeszcze więcej leniwy niż Rusini. Panów polskich tu dużo po dworach, są i Ormianie. Do nich na służbę warto pójść, bo nie mogą sobie dać rady z miejscowymi ludźmi. U jednego Ormianina widziałem, że żydzi służyli za parobków, bo

---

dał przy ogniu, bo uciekać już trudno i obronić się nie można. Strasznie się zadumał, co tu będzie począć z nimi, ale mu ani jedna myśl szczęśliwa nie przyszła do głowy, jak ma sobie postąpić, aby swoje życie ocalić z pomiędzy tych trzech ogromnie drapieżnych zwierząt. Ci zaś trzej przyszli do ognia, ogrzali się doskonale, nareszcie się rozłożyli około ognia na dobre, nie mówiąc nic chłopu, tylko dumają, jak tu będzie z nim zawrzeć umowę. Wtem niedźwiedź jako najsilniejszy i dumny odzywa się do chłopa: „Mój człowieku! mamy dziś wiele rzeczy z sobą do pomówienia. Musimy się dobrowolnie pogodzić tak, abyście wy chłopi nie prześladowali nas nigdy i nie mordowali, ani my was taksamo, abyśmy żadnej przykrości nie wyrządzali sobie. Niechaj już raz będzie zgoda i jedność z nami. Jeżeli się na to nie zgodzisz, przypłacisz to życiem i to jeszcze dziś i twoi potomkowie będą dręczeni, Bóg wie, dokąd". Chłop widząc, że z nim jest bardzo krótko, bo ich jest trzech, on tylko sam, więc musiał się udać w pokorę i odzywa się do nich skromnie: „Moi panowie! ja dziś z wami ugody dobrej nie mogę zrobić, bo tylko sam jestem, to drudzy mi nie uwierzą, dlatego już sam widzę, że muszę życie stracić. Pozwólcie, niech się przynajmniej lepiej ogrzeję i czemkolwiek pożywię". Wilk z wieprzem się cieszyli bardzo, że im się smaczny kąsek nadaje, podmawiali niedźwiedzia, aby mu w niczem nie przepuścił, a sami czekali tylko sposobnej chwili. Chłop wyjął chleb i kiełbasę, zaczął jeść powoli i myślał, jak się może im wykręcić. Krajał sobie po małym kawałeczku kiełbasę, przypiekał nad ogniem, myśląc, aby mu tak mogło to jedzenie do rana wystarczyć, a może się kto nada z ludzi, coby go obronił. Przypiekana kiełbasa bardzo pachniała. Niedźwiedziowi przypadł bardzo do gustu ten zapach i pomyślał sobie, że to jest potrawa arcydoskonała. Tak począł prosić chłopa, aby i jemu dał tej kiełbasy. Chłop dał mu raz i drugi tej kiełbasy, aż się i nareszcie skończyła; niedźwiedź rad był jeszcze więcej zjeść, a tu już nie było. Tak pyta chłopa, z czego może być ta kiełbasa, a chłop wskazał palcem na wieprza, dając mu do zrozumienia, że to tylko z niego może być taka sama kiełbasa. Tak niedźwiedź zaraz skoczył do wieprza

chrześcijan nie mógł dostać. Parobków lepiej tu płacą, niż u nas. W niektórych dworach dają Mazurom mieszkanie za to, aby chodzili przez cały rok na zarobki dziennie. Kupić tu ziemi można łatwo, ale dobrze trzeba za nią zapłacić, bo jest urodzajna. Ale nie bardzo tu przyjemnie mieszkać. Większość ludności wyznaje religię schyzmatycką, kościołów jest mało i daleko do nich. Więc tak sobie pomyślałem: gdyby Mazury mieli gust iść na Bukowinę, niechby tylko tam osiadali, gdzie jest kościół. Inaczej będzie im nudno i tęskno. Lepiej więc we wschodniej Galicyi osiadać, bo tu więcej kościołów, a Rusini są Unitami. Zabawiłem kilka dni na Bukowinie i wróciłem się do Galicyi. Słyszałem, że na Podolu mało mają ludzi do pracy, więc puściłem się ku Zaleszczykom. *Jan.*

Dziwy w świecie.

Opowiedział Fr. Marzec.

Danaś moja, dana,
Ojczyzno kochana —
Czerwona czapeczko,
Biała sukmaneczko!...

Śpiewał sobie wesoło Kuba, wyrostek, jadąc wieczorem z końmi w pole na paszę. Był on synem majętniejszego gospodarza we wsi Wola — ukończył szkołę ludową przed kilku laty i pomagał ojcu w gospodarstwie. Wszyscy go kochali, bo starszych uszanował, w obejściu się z rówieśnikami, nawet z biednymi był grzeczny i uczynny, a nikim nie pogardzał. To też przejeżdżając około pola, na którym już pasł konie Wojtek, parobczak, służący u jednego gospodarza z tej samej wioski, pozdrowił go mile i zagadał:

— Hej, Wojtusiu, toś ty już tutaj? no, przyjdź do mojej budy, wszak tylko o kilka stajań oddalona od twojej, to sobie co pogwarzymy, zanim nas sen ogarnie.

— Oj, dobrze, mój kochany Kubusiu, właśnie o tem myślałem, bo się jakoś chmura na niebie i nie daj Boże grzmotów, bo ja się, co prawda, tego bardzo boję i z tobą mi będzie milej....

— A więc czekam na ciebie zaraz, jak tylko konie puszczę na paszę — dodał Kuba i wjechał na pole swego rodzica.

Wojtek nie dał długo czekać na siebie i niebawem zjawił się około Kuby.

— Obawiasz się grzmotów — zagadnął go zaraz po przywitaniu się Kuba — rozpatrzyłem się po niebie, zdaje mi się, że w tej stronie nie będzie dziś burzy, bo chmury gromadzą się bardzo daleko od nas na niebie.

— A to i błyskawicy nie będzie u nas widać, ani grzmotu słychać? — zapytał Wojtek.

— Błyskawicę możemy widzieć i z bardzo daleka, a nawet grzmot słyszeć, ale nam tu piorun nic złego zrobić nie może — odpowiedział Kuba.

— A czego się bardziej trzeba bać, czy błyskawicy, czy grzmotu? — pytał znowu Wojtek.

— Grzmotu wcale się obawiać nie ma nikt potrzeby, bo grzmot nie jest szkodliwy, tylko błyskawica czyli piorun może człowieka lub zwierzę porazić lub

---

i udusił, a wilk się przeląkł, odskoczył spory kawał drogi na bok i czekał, co dalej będzie. Chłop czemprędzej poderznął gardło wieprzowi, aby wypuścić krew i wziął się do oporządzenia wieprza. Niedźwiedź widzi, że tyle krwi płynie po ziemi, począł chlupać z wielkim smakiem tak prędko, że chłop pomyślał sobie: „Za parę minut to zje całego wieprza i może i mnie potem nic podaruje“. Tak odwrócił się i mówi: „Słuchaj niedźwiedziu! nie schlupuj tego, bo to z tego będą kiełbasy“. A niedźwiedź na to: „Ależ kiedy nie mogę wytrzymać, tak mi się dobrem zdaje“. „No! — rzeknie chłop — jak ty to zjesz, to nie będzie takich kiełbas dobrych, jak tamta była“. „Ha! — mówi niedźwiedź — kiej nie wytrzymam; rób, co chcesz ze mną“. „Słuchaj niedźwiedziu — rzecze chłop — możeby tak było dobrze, jakby ja cię uwiązał na powrozie u drzewa, kiedy nie możesz wytrzymać“. „No to mnie i uwiąż już raz, bo nie wytrzymam“ — odrzekł niedźwiedź. Chłop czemprędzej wziął powróz, uwiązał za kark niedźwiedzia u drzewa, nareszcie wziął fuzyę, wymierzył, palnął do łba i powalił na ziemię niedźwiedzia. Wilk zobaczywszy, że chłop zastrzelił niedźwiedzia, bał się, aby i jego to nie spotkało. Tak w nogi i uciekł w las. Chłopisko biedne powoli na sankach ściągnął do domu wieprza i skórę niedźwiedzią. No i tak: „dwie dziurek w nosie i skończyło się“.

II.

Bajki i legendy, podane przez Jakóba z pod Krosna.

1. Jak to jeden ekonomczyk pokazał się mocniejszym od niedźwiedzia i ożenił się z królewną.

Była jedna królewna, która powiedziała, że za tego wyjdzie za mąż, który prześpi noc w pokoju, jaki mu wyznaczy, i obudzi się na drugi dzień zrana całkiem zdrowy. Otóż do tej królewny szło dużo kawalerów, ale wszyscy poginęli. Bo ta królewna po kolacyi kazała prowadzić każdego kawalera do jednego pokoju, w którym był niedźwiedź. Kiedy ten kawaler poszedł sobie spać, to niedźwiedź ciskał się na niego, dusił go

zabić, może dom lub stodołę zapalić, drzewo zniszczyć i t. p. złe wyrządzić — powiedział Kuba.

— Ej, mój Kubusiu, żebyś mi to tak chciał dokumentniej powiedzieć o tych piorunach i grzmotach, tobym cię jeszcze bardziej lubił, boś ty chodził do szkoły, czytasz różne książki, znasz nie jedno, o czem mnie, biednemu sierocie, ani się nie śniło, bo mnie nie miał kto na naukę posyłać, a ja taki ciekawy i nieraz tak patrzę po świecie i myślę różnie, a nie wiem, czy dobrze myślę i czy co rozumiem.

— Bardzo chętnie to uczynię — odrzekł Kuba — i cieszę się, żeś ciekawy wiedzieć o rzeczach pożytecznych; usiądźmy w budzie na słomie, to pogadamy.

— Powiadają ludzie — zagadnął zaraz Wojtek, gdy usiedli — że jak się błyska, to wtenczas niebo się otwiera, a jak grzmi, to się Pan Jezus na ludzi gniewa; a gdy się pytałem o to raz fornala ze dworu, to mi powiedział, że kiedy grzmi, to święci wtenczas w kręgle grają. Ale ja temu nie wierzę.

— Pan Bóg to wszystko sprawia, mój Wojtusiu — odrzekł Kuba — ale ludzie na wsi nie umieją sobie dobrze tych dziwów w świecie wytłómaczyć, więc tak po swojemu owe zjawiska nazywają, a ja ci w ten sposób objaśnię w krótkości, jak się tego nauczyłem w szkole i z czytania książek:

Błyskawica czyli piorun i grzmot to prawie jedno i to samo i razem w jednej chwili powstają. Błyskawica i piorun to jest jedna rzecz, tylko że oczom naszym przedstawia się ona jako jasność ognista, a do uszu dochodzi jako huk albo turkot straszliwy.

— Kiedy to jedna rzecz i odrazu powstaje — przerwał mówiącemu Wojtek — to czemuż nie odrazu ją widzimy i słyszymy, tylko wpierw błyska, a dopiero potem grzmi?

— Oto widzisz dlatego, że błyskawica, jako światło wcześniej do naszych oczów dochodzi, a głos nie tak prędko dolatuje do uszu. O tem się przekonasz najlepiej, gdy staniesz daleko od człowieka, który rąbie drzewo. Wszak zdaje ci się, że, jak tylko spuści siekierę, to powinieneś w tej chwili słyszeć uderzenie. Tymczasem zobaczysz co innego: oto ile razy rąbnie siekierą w drzewo, to nic nie usłyszysz, a kiedy siekierę podniesie do góry, to za każdym razem dopiero wtenczas posłyszysz huk.

— Święta prawda — pochwycił Wojtek — ale co to jest ta błyskawica, grzmot i piorun?

— Błyskawica jest to iskra ognista, która podczas burzy z jednego miejsca na drugie gwałtownie i z ogromną siłą przelatuje. Kiedy ta iskra błyskawiczna leci, to rozlega się huk, jak przy wystrzale ze strzelby lub z armaty i ten huk nazywamy grzmotem. Piorun zaś bywa wtenczas, kiedy owa iskra wypadłszy z chmury uderzy w ziemię albo w jaką inną rzecz, na ziemi stojącą.

— Jeżeli błyskawica jest iskrą, to czemuż ona wygląda jak wstążka ognista, albo jak rózga przelamywana?

— Oto dlatego, mój Wojtku, bo ta iskra tak szybko przelata, że my odrazu na całej jej drodze jasność widzimy. Widziałeś, jak dzieci bawią się z drew-

---

i ssał z niego krew. Dowiedział się o tem jeden ekonomski syn, który był kowalem, a przytem umiał bardzo pięknie grać na skrzypcach. Postanowił więc próbować szczęścia, że może mu się uda ożenić się z tą królewną. O niedźwiedziu jakoś się dowiedział. Niczem się udał do zamku królewny, zrobił sobie kilka kulek żelaznych, silny śrubstak, kupił sobie orzechów, wziął skrzypce swoje i tęgi harap — ta i idzie w zaloty. Królewna go przyjęła, kazała dać mu wieczerzę, a po tej wieczerzy kazała go zaprowadzić do tego pokoju, w którym był ten niedźwiedź. Ten ekonomczyk wydobył ze swego woreczka podróżnego orzechy i kulki żelazne i zaczął gryźć te orzechy. Wtedy ten niedźwiedź, który umiał mówić, powiada do tego ekonomczyka: „Co ty gryziesz?“ „Orzechy“ — odpowiada ekonomczyk. „To daj i mnie!“ „No to masz!“ i rzucił mu kilka kulek żelaznych. Niedźwiedzisko zaczyna gryźć, ledwo sobie kielców nie polamie, ale nadaremnie. Wtedy, choć to głupi zwierz, ale pomyślał sobie: „To to musi być dopiero silny chłop, kiedy on tak łatwo gryzie, a ja nie mogę“. Kiedy ekonomczyk pozjadał orzechy, wtedy wyjął skrzypce i zaczął bardzo ładnie na tych skrzypcach wygrywać. Niedźwiedź, co to lubi muzykę, zaczął się ruszać i tańcować, a nareszcie tak powiada do ekonomczyka: „Naucz mnie tak grać!“ „Ba, jakże cię nauczę, kiedy widzisz, że ja mam palce proste, a ty masz pazury pokrzywione. Trzebaby ci pazury poprostować“. „No to mi sprostój!“ „No, to dobrze; przyłóż pazury do ściany“. Niedźwiedź przyłożył pazury do ściany, a ekonomczyk wyjął śrubstak i przykręcił silnie do ściany, tak, że niedźwiedź nie mógł się ani ruszyć. A wtedy, jak nie wyjmie harapa, jak nie zacznie niedźwiedzia prać. I pierze i pierze, aż z niedźwiedzia kudły odlatują. I niedźwiedź boruczy z wielkiego bólu i prosi i błaga ekonomczyka: „Proszę cię, puść mnie, już ci nic nie zrobię!“ Ale ekonomczyk nie pyta, ale pierze a pierze. A kiedy w niedźwiedziu mało tchu zostało, wtedy odśrubował śrubstak i puścił niedźwiedzia. Niedźwiedź, mało żywy, posunął się na łapach do drzwi i trzęsąc się cały położył się około drzwi. Wtedy ekonomczyk położył się spać i zasnął sobie. Za chwilę przychodzi lokaj tej królewny, aby wyrzucić ciało eko-

nem rozżarzonem na końcu? Choć tylko jedna iskierka na niem tleje, jak zaczną niem wywijać prędko, to tak wygląda, jakby się rozwinęła cała taśma ognista, tak samo jak i błyskawica, choć w niej również tylko jedna iskra bywa.

— Rozumiem cię, kochany Kubusiu.

— Iskra błyskawiczna czyli piorun ma ogromną siłę, jak ci już wspomniałem. Jeśli trafi w drzewo, to je zapala, albo rozszczepia na drzazgi — jeśli uderzy w człowieka albo w zwierzę, to zabija na miejscu, albo ubezwładnia — kiedy padnie na piasek, to go roztapia niby smołę w ogniu, a kiedy ta iskra zgaśnie, to po niej nie pozostaje nic, najmniejszego szczątka.

— A czy to prawda, co słyszałem — zapytał znowu Wojtek — że takiego domu, w który piorun uderzy i zapali, nie można i nie trzeba ratować?

— To są tylko bajki i każdy popełniłby ciężki grzech, gdyby nie spieszył z pomocą człowiekowi, nawiedzonemu pożarem od pioruna, bo ogień od iskry piorunowej jest taki sam, jak każdy inny ogień i tak samo należy go zalewać wodą.

— Tak i ja sobie myślałem — potakiwał Wojtek — ale to mi dziwno, z czego ta iskra piorunowa powstaje?

— To trudniej będzie ci wytłómaczyć tak w krótkości; ale słuchaj, a może mnie zrozumiesz:

We wszystkich rzeczach na świecie są takie siły utajone, których my nie widzimy i nie słyszymy, a które mają bardzo ważne znaczenie i dziwne dziwy wyprawiają. Oto pomyślmy naprzykład o cieple. Wszak ciepła nikt nie widzi i nie słyszy, nie ma ono żadnej wagi, a co ono wyprawia! Oto jest ono we wszystkiem ukryte, tylko trzeba użyć jakiego sposobu, aby je wydobyć.

— Ano, rozpalić ogień i będzie ciepło — przerwał Wojtek. *(Dok. nast.)*

Dziewczyna, żona, matka, gospodyni, babka.

(Dokończenie).

33. P. Czego powinna dobra matka uczyć swe dzieci od maleńkości?

O. Bogobojności i religijności, posłuszeństwa, skromności, niezmordowanej pracy, czystości i miłości ojczyzny.

34. P. Jak powinna dobra matka starać się o zdrowie swych dzieci?

O. 1) Zaraz od pierwszych dni życia przyzwyczajać dzieci do czystości, myjąc lub kąpiąc codziennie świeżą nie bardzo ciepłą wodą. 2) Nigdy dziecku w pierwszych dniach życia nie dawać po nocach ssać, dziecko powoli przyzwyczai się w nocy do spania tak jak starszy człowiek. 3) O ile możności każda matka powinna sama swe dzieci karmić. 4) Bez dozoru starszych dzieci nigdy samych nie zostawiać. 5) W swoim czasie pamiętać o zaszczepieniu ospy. 6). W czasie słabości zaradzić się rozumnych ludzi albo lekarza. 7) Regularnie na naukę do szkoły posyłać. 8) A w domu uczyć grzeczności, pobożności, usłużności, szczerości, pięknych obyczajów i niedozwalać nigdy wymawiać prostackich i grubijańskich wyrazów.

---

nomczyka. I puka do drzwi, a z pokoju odpowiada mu niedźwiedź:

„Cicho! bo śpi pan,
Wybił skórę mnie, wybije i wam!“

I nie chce puścić lokaja, ale kiedy go ten prosił, wtedy puścił, a lokaj zobaczył, że ekonomczyk spał sobie na łóżku. Ta i wrócił się. Na drugi dzień zrana przyszla sama królewna i przekonała się, że ekonomczykowi nic niedźwiedź nie zrobił. Wtedy musiała dotrzymać słowa i wyjść za tego ekonomczyka. A niedźwiedź nietylko nie był zły na tego ekonomczyka, ale nawet bardzo go polubił, wszędzie za nim chodził i zawsze go bronił i strzegł.

2. Dlaczego Polacy mają ostatki*), a Rusini ich nie mają?

Była przez cały czas zapustu wojna i na tej wojnie wojowali Polacy. I skończyła się wojna, ale też nadchodziła ostatnia niedziela zapustowa. Biedni Polacy nabiedowali się dosyć na wojnie, a na dobitek mieli nic nie użyć na zapuście. Wtedy dwaj święci żołnierze: św. Jerzy i św. Marcin i dowódca wojska anielskiego św. Michał udali się do Pana Jezusa i prosili Go, aby dla tych Polaków, co byli na wojnie, przedłużył zapust. I Pan Jezus przychylił się do prośby tych Świętych i pozwolił przedłużyć zapust aż do środy popielcowej. I od tego czasu post czterdziestodniowy nie zaczyna się od poniedziałku, ani od niedzieli, ale od środy.

A Rusini, ponieważ z Polakami nie wojowali, ale na piecach przesiadowali, nie mają tych ostatków i u nich post rozpoczyna się od niedzieli.

*) Trzy dni przed środą popielcową.

35. P. Jak powinna gospodyni obchodzić się ze służbą?

O. Po chrześcijańsku i po ludzku. Nie krzyczeć często i nie łajać, nie przeklinać, ale uczyć ich roboty i zarządzać i kierować nimi, a samej w robocie przodować. Do wszystkiego dobrego i pożytecznego dawać dobry przykład. Sługę mieć za człowieka, za bliźniego, a nie za niewolnika. Starać się, aby sługa robił nie z przymusu, ale ochoczo i z dobrego, szczerego serca. Wikt i zapłatę ma sługa zawsze punktualnie i na czas otrzymywać.

36. P. Jak gospodyni ma się obchodzić z chorymi?

O. Jeśli kto w domu zachoruje, gospodyni chorego ma mieć na wielkiej i ustawicznej baczności, starać się dla niego o pomoc i lekarstwa według możności. We wszystkich słabościach dobrze poradzić się rozumniejszych od siebie ludzi, jako to księdza proboszcza, nauczyciela, albo państwa we dworze, jeżeli dwór jest, albo lekarza, a nigdy nie spuszczać się na pijawki, puszczanie krwi, lub babskie smarowania, bo przez to bardzo wiele ludzi co roku u nas marnie schodzi z tego świata.

37. P. Jak ma gospodyni obchodzić się z sąsiadami?

O. Uczciwie i po przyjacielsku. Wystrzegać się jak ognia obmowy i plotek, bo z tego bywa nieraz wielkie nieszczęście i piekło po chatach. Nie wychodzić bez potrzeby za nowinami z domu, nie wystawać pod płotami i pod karczmą, nie sądzić ludzi i nie słuchać rozmaitych bajek, a choć co się i usłyszy, nie podawać zaraz tego dalej drugiej sąsiadce, ale wyczekać, czy to prawda i w ogóle w cudze interesa się nie mieszać a swoich pilnować, karczmy zaś i złej kompanii wystrzegać się jak złego ducha.

38. P. A gdzież gospodyni ma pójść zabawić się w wolnym czasie, kiedy do karczmy iść nie może?

O. Do dobrych i uczciwych sąsiadów lub krewnych. W rozmowie musi być także smak na języku, żeby mówić tylko rozumne i przyzwoite rzeczy, a pustych i szkaradnych słów się wystrzegać.

39. Jak się ma zachować wdowa po śmierci męża?

O. Uczciwie i porządnie. Dzieciom ma zastąpić ojca i sama swą głową, całe gospodarstwo prowadzić, radząc się sumiennych i życzliwych ludzi.

40 P. Jak ma się zachować starsza kobieta albo babka?

O. Tak, aby młodszych z miłością uczyć wszystkiego dobrego a niedokuczać nikomu. W razie zaś, jeżeli dzieci są niewdzięczne, bo i to się czasem trafia, nie przeklinać ich, ale w dobry sposób na prawą drogę naprowadzić, trochę przebaczyć a trochę przecierpieć, a zresztą polecić się opiece Boskiej.

Sylwester B. Witoszyński, naucz. ze Stalów.

O przesadzaniu drzew owocowych.

(Dokończenie.)

Korzenie, przykryte ziemią przynajmniej na 5 cm. głęboko, udeptuje się dobrze, przyczem zaczyna się od brzegu dołka posuwać w około i tak aż do pnia; później wypełnia się dół ziemią. Jeżeli ma się nawóz, natenczas wyrównuje się tylko wklęsłości, powstałe przez udeptanie ziemi nad korzeniami, a potem daje się warstwę gnoju rozkładając go równo w dole, nim nastąpi poprzednio wymienione wypełnienie ziemią. Warstwa gnoju może być dosyć gruba, a im będzie grubszą, tem korzystniej dla drzewa; nie powinna jednak przekraczać 10 cm. grubości. Jakkolwiek nie sprowadziłoby to żadnej szkody drzewu, to przecież lepiej nadmiar ten gnoju użyć do innego celu.

Takie ułożenie gnoju nad korzeniami przyczynia się do znacznego ulepszenia ziemi w dole, dostarcza korzeniom obfitej ilości pożywienia, chroni je w zimie od mrozu, a w lecie od zbytniego wyschnięcia.

Nie mogę też pominąć uwagi, że nawóz koński, kozi, ośli lub świński, o ile jest zmięszany należycie z bydlęcym, ma wartość tylko w stanie zgniłym. Świeże nawozy nietylko, że są nieużyteczne, ale nawet szkodliwe dla korzeni z powodu gorąca, które się z nich wywięzuje. Dla braku wilgoci mogą one również zetleć w ciągu lata i uledz spleśnieniu, które nastąpi tem łatwiej, im pulchniejsza i suchsza będzie wierzchnia ziemia. Grzyb, powstały wskutek spalenia się gnoju, przenosi na korzenie, niszczy ich korę, wskutek czego następuje gnicie korzeni; drzewo może chorować, a nawet uschnąć. Złe te następstwa można jednak zupełnie usunąć, jeżeli tylko nawozy powyższe zmieszamy z rzadkim gnojem bydlęcym, albo też przez podlewanie gnojówką, a w braku takowej, gdy zwilżać je będziemy wodą w dostatecznej ilości. Tym sposobem przeszkodzi się wywiązaniu się ciepła, a wywoła się gnicie i zupełne zgnicie nawozu.

Drzewa, przesadzone w jesieni lub w zimie, nie wymagają podlewania; za to przesadzane na wiosnę potrzebują wiele wody. Podlewanie przyczynia się do ulegania się ziemi, nadto korzenie znajdują natychmiast potrzebną wilgoć do wykonywania swej czynności życiowej. Przez podlewanie nie należy jednak rozumieć powierzchownego tylko zwilżenia ziemi, lecz ma to być obfite nawodnienie, aby przesiąkło całą warstwę ziemi od wierzchu do spodu, do czego według wielkości potrzeba na jeden dół 2 do 4 konewek; skąpe podlewania są bez celu.

Po obłożeniu dołu gnojem i podlaniu wypełnia się dół zupełnie, tym sposobem dostaje się gnój w środek pomiędzy ziemię, nie może przeto uledz zwietrzeniu lub też uszkodzeniu przez ptactwo. Jeżeli przesadza się na

wiosnę, dobrze jest, jeżeli korzenie — przed przykryciem ziemią — obryzga się wodą z konewki do podlewania, a to dlatego, ażeby je odświeżyć, jak również, aby ziemia łatwiej i dobrze przylegała do korzeni. W porze późniejszego przesadzenia, chcąc ułatwić przyjęcie się korzeni, a przeszkodzić ich wyschnięciu, zanurza się całą koronę korzeni w bryłę, urobioną z ziemi pulchnej, krowieńca i wody. Robi się to tylko podczas późnego przesadzania na wiosnę.

Sadząc drzewka, trzeba obejrzyć dokładnie korzenie pierwej, nim się je ustawi w dole, dla przekonania się, czy nie ma między nimi pokaleczonych, nadpsutych, i te uszkodzone części natychmiast poobcinać. Nacinanie korzeni uszkodzonych wykonać należy za pomocą ostrego noża lub dobrych nożyc ogrodniczych. Cięcia powinny być prowadzone od dołu t. j. aby przekrój poprzeczny, nieco ukośny, był zawsze zwrócony do spodu. Odcina się tylko części mocno uszkodzone, włókniste zaś korzenie przycina się cokolwiek, zresztą wszystkie inne jak najwięcej ochraniać należy, czem mniej bowiem odejmuje się ze zdrowych części korzeni, tem łatwiej przyjmuje się drzewko, gdyż życie i przyszłość jego zawisłe są od długości i ilości korzeni.

Nadmienić jeszcze wypada, że zaraz po przesadzaniu przywiązuje się drzewko do pala witką z pręta wikliny lub wierzby, nie przyciskając zbytecznie, to jest o tyle wolno, by drzewko z ueganiem się ziemi mogło razem z nią obniżyć się swobodnie. Dopiero po upływie 6 miesięcy można poprzednie lekkie przywiązanie zamienić na ściślejsze. Obwiązanie to niech będzie wykonane w kształcie obrączki, pamiętać tylko należy, aby dać między palik i pień drzewa garstkę siana lub słomy.

Przytoczone powyżej wskazówki zamykają w sobie najważniejsze czynności, które przy przesadzaniu drzew owocowych przestrzegać należy. Postępując według nich, można być pewnym dobrego skutku, a doświadczenie zresztą przekona, iż drzewa, przesadzone według tych wskazówek, będą łatwiej się przyjmować, silniej rozwijać, dłużej żyć i obficiej rodzić.

Wiadomości polityczne.

Dnia 24-go kwietnia b. r. zebrał się nasz Sejm. Dajże mu, Boże, ducha mądrości i zgody, ażeby przyniósł krajowi jak największe korzyści. Nad czem będzie radził i co postanowi, doniesiemy Czytelnikom naszym, dziś zwracamy się tylko z uprzejmą uwagą do posłów z włościan wybranych, żeby zachowali swój zdrowy rozum chłopski, który w naszym narodzie ma już ustaloną sławę. Do tej uwagi sklania *Krakusa* to, że różnego rodzaju *kryminalniki* i *masońscy* usłużnicy pracują istotnie nad tem, żeby tych szanownych posłów na złe drogi sprowadzić. Źli i przewrotni ci ludzie swoje, a nie włościan, mają w tem interesa. Pragną oni pomścić się na rządzie za to, że ich za przewinienia karał, a na narodzie za to, że ich wodzami swymi nie uczynił. Pomścić się nie mogą, bo siły nie mają, chcieliby więc z włościan narzędzie pomsty sobie zrobić. Usiłują nas tedy przeciw rządowi, przeciw panom i wszelkiej władzy duchownej i świeckiej podjudzić. Czynią to w pismach swoich, ale to nie wystarcza: chcieliby, żeby im w tej robocie i posłowie z włościan wybrani pomagali, mając między nami wpływ i znaczenie. Przed tą krecią robotą, dla włościan zgubną, ostrzega *Krakus* wszystkich ludzi dobrej woli, a posłom włościanom gorąco życzy, żeby z pod ich wpływu zupełnie się wyzwolili. Inaczej siebie wobec rządu i kraju poniżą, swoich zamiarów nie dopną i raczej włościaństwu zaszkodzą, aniżeli pomogą. Do tej rzeczy jeszcze *Krakus* wróci, bo ona bardzo ważna tak ze względu na braci włościan, jak i posłów z nich wybranych. Tymczasem baczność bracia włościanie i wy bracia posłowie!

Z tego, co się po świecie dzieje, nie wiele mamy nowego, a ważnego do powiedzenia. Książę bułgarski *Ferdynand,* o którym *Krakus* pisał nie tak dawno, już się ożenił z bogatą, katolicką księżniczką i wiezie ją do kraju. Będzie tam u tych Bułgarów radość wielka, bo od 500 lat nie mieli monarchini. Bóg zapłacił im tą radością za wytrwałe opieranie się niegodziwej, a tak przewrotnej Moskwie.

W *Serbii,* gdzie to ten młody król wstąpił na tron, odzywają się już różne kwasy, będzie tych kwasów z czasem jeszcze więcej, bo Moskwa umie dać ludziom heretycką schyzmę, niewolę, ucisk, prześladowanie, cholerę, tyfus, ale spokoju i szczęścia nigdy jeszcze nikomu nie przyniosła.

Cesarz *niemiecki,* choć luter, odwiedził z małżonką swoją właśnie w tych dniach Ojca św. i złożył Mu życzenia z powodu jubileuszu, a potem z Nim sam na sam przeszło godzinę rozmawiał. O czem, to tylko sam Bóg wie i oni.

Korespondencye „Krakusa".

Łoniowy.

Ze wszystkich stron naszego kraju piszą do *Krakusa* o swoich sprawach i zajęciach, tylko też z naszej parafii nikt nie pisze. Otóż ja, jako czytelnik *Krakusa,* chociaż ręce mam więcej sposobne do pługa, kosy i cep, kreślę tych kilka słów, ażeby Szan. Czytelników zaznajomić z Łoniowami. Są one położone między czterema małemi miastami, a mianowicie: milę od powiatowego miasta Brzeska, milę od Czchowa, milę od Za-

kliczyna i milę od Wojnicza. Rzeczka Niedźwiedź dzieli tę wieś na dwie połowy: po lewej stronie rzeczki jest folwark (dobra rządowe), wydzierżawiony przez posesorów. To nie dobrze, że pana dziedzica nie mamy, jak gdzieindziej. Dowiadujemy się z *Krakusa*, że, gdzie są, prenumerują Kółkom rolniczym czasopisma, że przybywają z pomocą ludziom w czasie potrzeby tak duchową jak i materyalną. My sami sobie zostawieni. Ludzie w Łoniowach są tacy, jak wszędzie na Bożym świecie, dobrzy i źli, to jednak powiedzieć mogę, że są pracowici, a nie tylko w czasie skwarnego lata, ale i zimową porą. Blizko połowa ludzi zatrudnia się koszykarstwem i opałcarstwem i wyroby swoje wywozi wielkiemi furami do Tarnowa na słynne jarmarki na Podwyższenie św. Krzyża 14 września i na św. Gawła 16 października i inne jarmarki.

Do kościoła parafialnego należymy do Porąbki Uszewskiej. Kościół zbudowany jest z drzewa, stoi nad tą samą rzeczką Niedźwiedziem, jest już stary, bo już trzy wieki na sobie dźwiga. Myślimy o budowie nowego kościoła: oby nam tylko Pan Bóg dopomógł! Mamy już mały kapitał zebrany. Muszę jeszcze to nadmienić, że ściany kościoła są stare, ołtarze ładne w stylu rzymskim, śliczny szczególnie jest obraz Matki Boskiej w wielkim ołtarzu. Mówią różni ludzie, że widzieli wspaniałe kościoły po świecie, ale takiego obrazu ślicznego nikt nie widział: jest jakby arcydziełem. Aparatów kościelnych jest dużo i pięknych, bo tak dawniejsi Czcigodni Księża, jak i teraźniejszy Przewielebny ks. Michał Mika stara się o to, żeby chwałę Bożą pomnażać. Tego to Czcigodnego ks. Michała Mikę przysłał nam Najprzewielebniejszy ks. Biskup na administratora, gdyż ś. p. ks. Turlej był chory na nieuleczalną chorobę. Wnet w tym czcigodnym kapłanie poznaliśmy wielką pobożność i świątobliwość, bo w niedługim czasie zaprowadził rozmaite nabożeństwa, przedtem nam nieznane, najprzód nabożeństwo w każdy pierwszy piątek na intencyę członków Apostolstwa Serca Jezusowego z kazaniem, Litanią i modlitwami, i żywy Różaniec na każdej zmianie. Miewa sam nauki stosowne o czci Matki Boskiej, majowe nabożeństwa, kazania w uroczystość św. Jana Ewangelisty i innych, których nie wyliczam. Dzisiaj już 5 lat upłynęło od jego przyjścia do nas, ale się nie zmienił tak co się tyczy chwały Bożej, jakoteż ku nam ludziom. Oby mu tylko Pan Bóg dał łaskę wytrwania w dobrem. Dnia 22 stycznia b. r. odprawiła się jego instalacya. Daj mu się, Boże, doczekać jubileuszu kapłańskiego. Niemniej świątobliwy jest czcigodny ks. wikary Walenty Gawroński. Przez cały rok w każdy dzień a szczególniej w czterdziestogodzinne nabożeństwo, które się u nas odprawia w ostatnie trzy dni od wczesnego rana do wieczora słuchają spowiedzi, to też w konfesyonałach pająki nie przędą płótna. Niech Bóg udziela naszym Przewielebnym Księżom zdrowia w jak najdłuższe czasy, a potem da Koronę Niebieską.

Pozdrawiam wszystkich Szanownych Czytelników *Krakusa*. *Jan Rysak.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Kółka rolnicze.

Od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych otrzymał *Krakus* następujące pismo:

„W pierwszym kwartale r. b. zawiązało się 26 Kółek rolniczych, obejmujących 26 gmin i 766 członków. Z powyższych 26 Kółek rolniczych przypada: 4 na powiat przemyślański, 3 na powiat rzeszowski; po 2 na powiaty: brzeski, buczacki, limanowski i mościski; po 1 Kółku na powiaty: bialski, brzozowski, nowotarski, pilzneński, rohatyński, ropczycki, samborski, śniatyński, stanisławowski, trembowelski i złoczowski. Ogółem liczy Towarzystwo obecnie 851 Kółek rolniczych obejmujących 1.171 gmin i 40.061 członków zwyczajnych.

W ciągu roku 1893 przystąpili do Towarzystwa jako członkowie wspierający: Wiel. ks. Władysław Frydel, prob. w Komarnie; JW. p. Andrzej hr. Fredro, wł. dóbr w Bieńkowej Wiszni; W. p. Stefan Janko wł. dóbr w Hoszanach; W. p. Stanisław Bal, wł. dóbr w Czajkowicach; W. p. Feliks Głowacki, wł. dóbr w Leśniowicach; JW. p. Ludwik hr. Romer, wł. dóbr w Borowej; W. p. Józef Bieliński, wł. dóbr w Sierczy; W. p. Karol Czecz, wł. dóbr w Bierzanowie; W. p. Wilhelm Habicht, Prezes tarnowskiego Zarządu powiatowego; W. p. Franciszek Winkowski, kand. adwokacki w Tarnowie; W. p. Wojciech Maciaszek, dyr. kraj. szkoły ogrod. w Tarnowie; W. p. Lucyan Baranowski, wł. dóbr Dąbie; W. p. Jan Skirliński, wł. dóbr Śmierdząca; JW. p. Władysław hr. Mycielski, wł. dóbr Łuczanowice; JW. p. Kazimierz Laskowski, c. k. Radca i delegat c. k. Namiestnictwa w Krakowie; JW. p. Władysław Struszkiewicz, Radca rządowy i kraj. inspektor rolnictwa w Wiedniu; Kółka rolnicze: w Łutczy i w Głowaczowej i Szan. Zarząd główny Tow. szkoły ludowej w Krakowie.

Od ostatniego sprawozdania zawiązały się Zarządy powiatowe: w Sanoku, Dobromilu, Tarnowie i Przemyślanach, tak, że obecnie istnieje zorganizowanych 25 Zarządów powiatowych. W sprawie dalszej organizacyi Zarządów powiat., odniósł się Zarząd główny do delegatów tych powiatów, które posiadają znaczniejszą liczbę Kółek rolniczych z prośbą, aby starali się o zawiązywanie Zarządów powiat. celem rozciągnięcia staranniejszej opieki nad Kółkami rolniczemi i nadania im jednolitego kierunku.

Delegatami powiatowymi zostali mianowani: w powiecie jarosławskim w miejsce ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego JW. p. Stanisław hr. Siemieński-Lewicki z Pawłosiowa; w powiecie ropczyckim Przew. ks. kanonik Edward Wolski, prob. w Dembicy; w powiecie skałackim Wiel. ks. Aleksander Cislo, prob. w Tokach; wreszcie w powiecie złoczowskim Przew. ks. kanonik Stachów, prob. w Złoczowie.

W r. 1893 wysłał Zarząd główny do 32 Kółek rolniczych 975 książek, przyczyniając się w ten sposób do założenia czytelń; ogółem w czytelniach Kółek rolniczych znajduje się 50.243 książek, z tych pochodzi od Zarządu głównego 26.669.

W roku 1893 sprowadzono za pośrednictwem Zarządu głównego (dotychczas):

1. lnu inflandzkiego za . . .	3.879 złr.	42 ct.
2. nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych za .	4.931 „	— „
3. maszyn i narzędzi rolniczych za	380 „	— „
Razem za . .	9.190 złr.	42 ct.

Oprócz tego sprowadzono znaczną ilość nasion przez Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

Tak przy zamówieniach przez Zarząd główny, jak i przy zamówieniach w Związku handlowym krakowskim, udzielaną była mniej zamożnym Kółkom z funduszu, na ten cel przeznaczonego, subwencya w stosunku zamożności członków Kółek rolniczych.

Dzięki znaczniejszym funduszom, w r. 1891 uzyskanym, zdołał Zarząd główny przeprowadzić nadzwyczaj pożyteczne lustracye gospodarskie w 315 gminach, 23 powiatów, oraz na 2 Zjazdach powiat. Kółek rolniczych w Jarosławiu i Rohatynie, czyli razem w 317 miejscowościach 25 powiatów. W lustracyach tych brało udział 11.310 osób tak mężczyzn jak i kobiet.

Prócz lustracyj gospodarskich przeprowadzili w r. 1892 pp. Bolesław Górski i Dr Franciszek Stefczyk lustracye administracyjne, mające na celu kontrolę sklepików Kółek rolniczych, których obecnie istnieje około 600. Obrót kasowy w tych sklepikach jest rozmaity od 1.000 złr. do 40.000 złr. rocznie, włożony zaś kapitał obraca się przeciętnie od 20 do 70 razy do roku.

Znaczny rozwój sklepików Kółek rolniczych, a przytem brak źródeł, z których możnaby pobierać dobre a tanie towary, spowodował Zarząd główny do zwołania ankiety w tej sprawie, której wynikiem było założenie Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie i poczynione starania o założenie hurtownych składów towarów we Lwowie i niektórych miastach powiatowych.

Z funduszu pożyczkowego, przeznaczonego uchwałą Wys. Sejmu dla popierania handlowo-przemysłowej działalności Kółek rolniczych, skorzystały dotychczas następujące Kółka rolnicze a względnie sklepiki: Brzezinka ad Oświęcim złr. 300, Zarząd powiat. w Czortkowie złr. 600, Mikluszowice złr. 360, Wola zabierzowska złr. 250, Bogucice złr. 200, Dobra szlachecka złr. 300, Czernichów złr. 600, Dublany złr. 500, Chorzelów złr. 200, Pońkut złr. 100, Wołczyszczowice złr. 100, Chomraniec złr. 400, Muszyna złr. 500, Czudec złr. 500, Czukiew złr. 200, Szynwałd złr. 30, Wożniki złr. 200, Brzozowa złr. 150, Gilowice złr. 300, Ślemień złr. 500, Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie złr. 5.000, Wiśniowa złr. 300. Razem tedy rozdzielono jako pożyczki bezprocentowe złr. 11.800.

Sprawa ubezpieczania się od ognia znachodzi u włościan coraz większe poparcie i zastosowanie; sklepiki kółkowe prawie wszystkie są ubezpieczone. Z uznaniem podnieść należy, że członkowie Kółek rolniczych ubezpieczają się w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, a wedle nadesłanych za r. 1892 w 200 Kółkach rolniczych zabezpieczyli członkowie swe mienie złr. 1,546.300.

Organ Zarządu głównego: *Przewodnik Kółek rolniczych*, wychodzi i nadal raz na miesiąc w objętości 2 arkuszy druku. W skład komisyi redakcyjnej wchodzą pp.: Prezes Augustynowicz, radca Olszewski i Albert Wilczyński. *Przewodnik* rozchodzi się w 1.130 egzemplarzach.

NOWINY.

†

Hr. Władysław del Campo Scipio

urodzony d. 25 lutego 1873, umarł d. 22 kwietnia 1893 roku.

Kochani Gospodarze w Łopuszce Wielkiej!

Dnia 23 t. m. w dzień św. Wojciecha złożyliśmy na krakowskim cmentarzu na wieczny spoczynek Waszego ukochanego młodego przyjaciela, założyciela Waszego Kółka rolniczego, sklepiku i Waszej Czytelni. Podług otrzymanej listownie prośby, chciał *Krakus* nad jego trumną przemówić i było takich więcej starszych i młodszych, co także byliby mówili, ale nie można było długo trzymać nad grobem zbolałego ojca, który o swej mocy nie mógł stać na nogach. (Pani Hrabina nawet na cmentarz przybyć nie mogła). Szkoda wielka, bo było co mówić. Był to tak szlachetny, tak cnotliwy i rozumny młodzieniec, jakiego drugiego *Krakus* nie widział, a może już i nie zobaczy. Wielu on przewyższał wielkiemi talentami, a przyświecał wszystkim nieskazitelnem życiem, dobrocią serca, wysoką nauką i nad swój wiek rozumem. A nie marzył nigdy o wielkich honorach i dostojeństwach. On myślał tylko o tem, żeby być kiedyś dobrym obywatelem i synem tej ziemi, że-

by kiedyś na zagonie ojczystym w Łopuszce Waszej osiąść jako rolnik między Wami rolnikami i być dla Was ojcem, dobrodziejem i opiekunem. I właśnie myśl o tym przyszłym zawodzie tak skromnym w stosunku do jego wielkich zdolności sprowadziła go do *Krakusa* i z nim zaprzyjaźniła. Bo jak do wszystkiego, tak i do tej pracy nad podniesieniem oświaty i dobrobytu braci włościan chciał sumiennie i gruntownie się przygotować. Poznał też już gruntownie wszystkie warunki i kierunki tej pracy i sam, jak wiecie, czynny brał już w niej udział. Do *Krakusa* napisał kilka pięknych i pożytecznych rzeczy. On to n. p. w tym roku pisał o Kółkach rolniczych, o jubileuszu Ojca św. w Krakowie. Ale nie dość, że pisał, że sprawy te ciągle miał w sercu i w głowie, on prócz tego złożył *Krakusowi* wielkich rozmiarów plan do podniesienia dobrobytu braci włościan zdążający. Gdyby ten plan został wykonany, włościanie wspominaliby jego imię zawsze z wdzięcznością i błogosławili po wieki.

Jak życie jego było piękne, tak i śmierć. Kiedy św. Sakramenta przyjął, dziękował Bogu, że mu dał tak dobrych rodziców i przyjaciół, prosił Boga, żeby Was i wszystkich włościan polskich, dla których chciał żyć, miał w Swej opiece, wspomagał ich i wspierał i nie dopuścił do tego, żeby źli ludzie i złe pisma przystęp znalazły do chat wiejskich. Serce rwało się w kawałki, kiedy człowiek na tę ostatnią chwilę jego życia patrzał i tę ostatnią jego modlitwę słyszał. Wstąpiła z nim do grobu nie tylko młodość, przyszła pociecha rodziny, ale także najpiękniejsze nadzieje narodu naszego. Bo, gdyby mu był Bóg użyczył dłuższego życia, bylibyśmy w nim zobaczyli człowieka wielkiej cnoty i mądrości, o którego pierś byłyby się rozbijały wszystkie przeciwności naszego narodu, jak kiedyś rozbijały się nawały pogan o chrześcijańską, stalową pierś rycerzy naszych.

Ciężko, bardzo ciężko było *Krakusowi* pożegnać się z tym miłym, kochanym, drogim przyjacielem i towarzyszem; ciężko i bardzo ciężko było odejść *Krakusowi* od tej trumny, co tyle nadziei naszych zabrała.

Za te pociechy, które nam swą pracą i swemi cnotami sprawiał, za gorącą miłość, którą żywił dla wszystkich stanów, a zwłaszcza dla braci włościan, za nadzieję lepszej doli, którą w nas utwierdzał swem życiem i postępowaniem, niechaj Bóg ukoi żal jego rodziców, niechaj mu da Bóg Królestwo Niebieskie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Nie mogąc przemówić, złożył *Krakus* na jego trumnie wieniec, bo mu się to od braci włościan należało. Było tych wieńców z różnych stron tyle, że trumny z pod nich prawie widać nie było.

Dzień pogrzebu był pochmurny i smutny. Nazajutrz t. j. 24go t. m. odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów. Ile ołtarzów, tyle było Mszy św., ludzi pełny kościół, na chórze śpiewali koledzy zmarłego nabożne pieśni. Dnia 26 t. m. odbyło się znowu nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary, urządzone przez Bractwo ku czci Najświętszej Panny Maryi, bo do tego Bractwa ś. p. nieodżałowany nasz przyjaciel należał.

Niezbadane są wyroki Boskie.

— **Rzym.** Nazajutrz po posłuchaniu u Ojca św. udali się pielgrzymi nasi w odwiedziny do ks. Kardynała Ledóchowskiego. Był on niegdyś Arcybiskupem w Poznaniu i bronił odważnie św. Wiary naszej, kiedy Bismarck zaczął ją w Prusach prześladować. Siedział za tę obronę długo w więzieniu, a wypuszczony na wolność udał się do Rzymu, gdzie go Ojciec św. za zasługi wyniósł do godności Kardynała. Tam on dotąd mieszka i piastuje bardzo wysoki urząd u Ojca św. Ks. Kardynał Dunajewski przemówił do niego w imieniu pielgrzymów, oznajmiając, że Polska wie dobrze o nim i o zasługach jego pamięta. Ks. Kardynał Ledóchowski serdecznie dziękował pielgrzymom, że go odwiedzili i rozpłakał się na samo wspomnienie, że był kiedyś w ojczystej ziemi Arcybiskpem.

— **Do Rzymu** w dniu 1-go maja wyruszają nasi bracia z pod rządu pruskiego na jubileusz z Najprzew. ks. Arcybiskupem Stablewskim.

— **Moskale** zrabowali w Królestwie Polskiem w różnych czasach 268 majątków ziemskich i rozdali je samym schyzmatykom. Teraz jedna gazeta moskiewska płacze, że to wszystko poszło na marność, bo jedni schyzmatycy spolszczyli się i nie lubią Moskali jak rodowici Polacy; drudzy zaś wydzierżawiali te dobra żydom i Niemcom, a ci je zupełnie spustoszyli. Pokazuje się, że cudza krzywda nigdy na dobre nie wychodzi.

— **Za brata.** Jedno pismo tureckie donosi, że w Pristinie przypadkowo zrobiono odkrycie, iż w 15 pułku stojącym tamże załogą, służy od lat 3 i pół młoda dziewczyna, imieniem Hanko. Ciężkich tych obowiązków podjęła się ona za brata swego Alego Redszeba, który jest jedyną podporą starej matki. O niezwykłym tym wypadku dano znać sułtanowi. Dowiedziawszy się o szlachetnych pobudkach owego postępowania dziewczyny, sułtan obdarzył ją orderem „Szufakatu“ III-ej klasy, wyznaczył dożywotnią pensyę w wysokości 5 funtów tureckich miesięcznie i uwolnił brata jej na zawsze od służby wojskowej. Niezwykłego żołnierza natychmiast odesłano do domu.

— **Pewien robotnik** założył się, że może żywe ryby połykać. Cztery żywe płocice już połknął, piąta utknęła mu w gardle i pomimo pomocy, zanim lekarz przybył, robotnik ów się udusił.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do wszystkich. Od pewnej świątobliwej osoby, która była w Rzymie, otrzymał *Krakus* w podarunku znaczną ilość *różańców*, poświęconych przez Ojca św. Różańcami temi pragnie *Krakus* obdzielić tych braci Czytelników, którzy do niego pisali listy lub korespondencye; kto tedy z nich taki różaniec mieć pragnie, niech *Krakusowi* da znać listownie, a *Krakus* mu pocztą nadeśle.

P. H. W. w Sokołowie. Dziękuje *Krakus* serdecznie za list i wiadomości ze stron tak *Krakusowi* miłych i drogich z lat dawniejszych. Akurat 30 lat minęło na św. Wojciech, jak *Krakus* tam był. Z powodu wyborów mających tam nastąpić prosi *Krakus* braci mieszczan, żeby przez pamięć na świątobliwych i zacnych swoich przodków, przez pamięć na Wiarę św., której zawsze wiernie się trzymali, przez miłość Ojczyzny, która u nich zawsze gorącą była, żeby godnie się postawili, idąc razem bez wyjątku z tymi, którzy wiernie służą św. Wierze naszej i Ojczyźnie miłej. Przy

tej sposobności przyjmcie, drodzy bracia, serdeczne pozdrowienie w imię Chrystusa, Zbawiciela naszego. Pismo wydrukujemy.

P. Fr. Kl. w Terliczce stokrotne dzięki za pismo, skoro tylko będzie miejsce, zaraz je wydrukujemy, a tymczasem najserdeczniej za pamięć dziękujemy.

P. D. P. w Przyb. Wszystkie listy *Krakus* otrzymał i bardzo dziękuje, tylko z książek niech, kochany pan, nie pisze, bo to *Krakus* ma i zna. Serdeczne pozdrowienia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 25 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 50 ct. do 8 złr. 90 ct., za czerwoną od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 80 ct., za żółtą od 8 złr. 35 ct. do 8 złr. 80 ct., za żyto od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 5 złr. 85 ct. do 6 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 40 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., za rzepak od 12 złr. 50 ct. do 13 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 70 złr., za białą od 50 złr. do 65 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
30	*Nied. 4 po W.* Katarzyny Sen. p.	4	17	6	56
	Maj ma dni 31.				
1	Pon. Filipa i Jakóba Apost. 🌕	4	15	6	57
2	Wt. Zygmunta m. i Atanazego.	4	13	6	58
3	Śr. *Znalezienie św. Krzyża.*	4	12	7	—
4	Cz. Floryana m. i Moniki wd.	4	11	7	2
5	Piąt. Gotarda b. i Piusa V pap.	4	9	7	3
6	Sob. Jana w oleju męcz.	4	7	7	5

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.